

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, zapraszam na kolejną odsłonę kontroli jakości, czyli subiektywnego przeglądu płytowego, do którego zaprosiłam twórców interesujących wydawnictw ostatniego miesiąca. Jak zawsze, czeka nas naprawdę szeroki zakres brzmień. Porozmawiamy o przekładaniu poezji na dźwięki, nostalgicznych ukłonach w stronę lat osiemdziesiątych, budowaniu niepowtarzalnych syntezatorów, a także tworzeniu muzyki ilustracyjnej. O swoich pomysłach i sposobie pracy opowiedzą sami muzycy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Zaczynamy od singla autorstwa Daniela Spaleniaka, utwór Matter of Time, który zapowiada nadchodzący album artysty. O ile poprzednie wydawnictwa były utrzymane w melancholijnym, niemal onirycznym tonie, tak ten bardzo rytmiczny utwór mógłby nawet poderwać do tańca. Jakiego materiału możemy się wobec tego spodziewać tym razem?

DANIEL SPALENIAK: Będzie różnorodnie pod względem gatunkowym, dlatego, że tak jak na przykład singiel jest bardzo gitarowy i taki trochę surf rockowy można by powiedzieć, tak później dużo się zmienia, będą utwory trochę zahaczające o jazz, będą utwory takie dość mocno gitarowe i ostrzejsze, płyta będzie dość różnorodna, ja też ją trochę planuję jako taką całość, znaczy planuję ją jako z jednej strony jako podróż, w którą wchodzi się od początku do końca i ja jakby prowadzę słuchacza, więc będzie trochę takich utworów pomostów, będzie coś takiego jak przejścia między utworami jeden w drugi, trochę taki zaplanowany trip, natomiast z drugiej strony starałem się trochę te utwory, żeby były też samowystarczalne i gdzieś mogły sobie funkcjonować jako odrębne opowieści, a to wynika w sumie, z tego, że jak robiłem te utwory to zaczynałem, by one mnie gdzie indziej prowadziły, natomiast po kilku miesiącach wracałem do nich, bo ja je specjalnie zostawiałem i nagle okazywało się, że z tą nową perspektywą ciągnie mnie to w inną stronę zupełnie. A nie chciałem też tym razem robić utworów, takich bardzo długich, miałem taki okres gdzie robiłem te utwory pięć

minut, sześć minut, natomiast teraz chciałbym jednak zrobić tak, żeby to były po prostu niezależne piosenki, które można by było sobie słuchać i niekoniecznie chce, właśnie słuchacza jakoś na siłę mu właczać te wszystkie intra i przejścia, dlatego zaplanowałem to właśnie w taki sposób, że będzie to podzielone.

♪ [MELODIA MATTER OF TIME]

MARTYNA MATWIEJUK: No dobrze, znamy już Matter od Time, a kiedy ukaże się cała płyta?

DANIEL SPALENIAK: To jest śmieszne, bo ta płyta miała być już gotowa w marcu, oczywiście wydałem na razie jeden singiel i ten jeden singiel jest już w pełni gotowy, natomiast cała reszta ona jeszcze ewoluuje i wydaje mi się, że już w tym momencie mam całość, po prostu, która się ładnie łączy, teraz tylko kwestia siedzenia nad detalami i bawienia się brzmieniem. To jest moje tempo i ja też mam trochę innych projektów w międzyczasie, więc wydaje mi się, że dopiero na jesień w przyszłym roku.

MARTYNA MATWIEJUK: Jesień przyszłego roku to jeszcze daleka perspektywa, ale już dziś możemy porozmawiać o pewnych ścieżkach jakie obierasz. Określeniem na twoją muzykę, które pojawia się bardzo często i w wielu miejscach jest mrok. I zastanawiam się czy ty tak właśnie opisałbyś swoją twórczość i czy będziemy się w tym mroku nadal zanurzać?

DANIEL SPALENIAK: Nie, absolutnie, znaczy do tej pory podobało mi się to, fascynowało mnie to zanurzanie się w ten mrok, to była moja droga, natomiast ja słucham dużo różnej muzyki i wiadomo, że życie układa się różnie i bardzo duży wyraz słychać tego w muzyce. Ja mam bardzo bliski stosunek do tego i jest to bardzo osobista sprawa, więc jest to w pewien sposób odzwierciedlenie mojego życia. Jak teraz robię piosenki na tą nową płytę, to mam wrażenie, że ona nie jest osadzona tak głęboko w tych emocjach, gdzieś zupełnie indziej mnie teraz ciągnie. Bardziej do takiej muzyki powiedziałbym, przy której można się zrelaksować, a nie jakoś koniecznie się tym teraz przejmować, emocjonować. Coś takiego po prostu chillowego, jakieś takie utwory zahaczające o jakiś soul, trochę takie rzeczy mnie interesują ostatni, ale też ja nie jestem dobrym wokalistą i to jest dla mnie niesamowite wyzwanie, bo jakby umiem

udawać bardzo dobrze i siedzę tu przy tych utworach i to jest w sumie przyjemność, ja nie umiem tego śpiewać i o to chodzi, że dla mnie to jest fajna zabawa w szukanie i poszerzanie gdzieś tych granic swoich.

MARTYNA MATWIEJUK: W to, że Daniel Spaleniak jednak nie umie śpiewać, to nie chce mi się wierzyć, ale poza piosenkami tworzysz też muzyk filmową, która obecnie zajmuje bardzo duży obszar twojej działalności, natomiast to, że tak się stało jest dziełem pewnego przypadku, nie planowałaś wcześniej bycia twórcą ilustracji dźwiękowych, czyli w pewnym sensie muzyki robionej na zamówienie. Jak sobie z tym radzisz?

DANIEL SPALENIAK: No właśnie to jest idealna sytuacja, dlatego, że ja uwielbiam muzykę filmową i uwielbiam filmy i też się tym zajmuję, natomiast z drugiej strony są piosenki i utwory tego typu, które są zupełnie czymś innym i też zupełnie inne formalnie. To są dwie różne rzeczy, dwa różne sposoby myślenia o muzyce i ja lubię się zanurzyć i w jednym i w drugim, jak się za długo siedzi w jednej rzeczy to można zwariować, dlatego ja lubię to sobie rozgraniczać. I miałem taki okres, gdzie to wszystko się zlewało, i te utwory moje przejęły trochę bardziej formę utworów instrumentalnych długich, o których wspominałem, natomiast teraz mam okres, w którym podobają mi się piosenki trzyminutowe, fajne, zwarte piosenki, ale też nie mogę za długo w tym przebywać, dlatego właśnie wspominałem o tym, że oprócz pracy nad płytą mam jeszcze teraz do zrobienia z Tomkiem Mreńcą pewien spektakl w Lublinie. Zapraszam we wrześniu jest premiera Kimberly Akimbo, w reżyserii Aleksandry Popławskiej, więc jakby mój debiut to będzie teatralny, więc w międzyczasie będą to projekty filmowe, chociaż wspominałaś, że będzie to muzyka na zamówienie, ale tak jak ja mówię, że mam taki bardzo osobisty do tej muzyki, w zasadzie nigdy nie mam wrażenia, żebym robił jakiś produkt dla kogoś, zawsze zastrzegam też jak zaczynam z kimś pracować, że ja nie jestem człowiekiem, który odbija coś od sztancy i jest w stanie zrobić coś takiego z czym się nie będę utożsamiał czy coś właśnie na zamówienie kogoś, że mam zrobić coś konkretnego w danym gatunku, nie. Ja wolę właśnie powiedzieć wprost, że wolę wolną rękę i gdzieś tam przyszykuję szkice i zobaczymy czy to jest w ogóle ten rejon emocjonalny, w którym byśmy chcieli uderzać.

MARTYNA MATWIEJUK: Czy powiedziałbyś, że tworzenie muzyki ilustracyjnej jest trudniejsze, niż pisanie utworów autonomicznych, które jest taką trochę pustą kartką o nieznanym początku i końcu.

DANIEL SPALENIAK: Ja bym powiedział, że dużo trudniej jest napisać piosenkę, przynajmniej dla mnie, niż muzykę ilustracyjną, dlatego, że no tak jak mówisz w przypadku piosenek musimy wymyślić wszystko od zera i szukać tych emocji wewnątrz siebie, natomiast zazwyczaj obraz już niesie jakieś emocje i to wystarczy odczytać. Przynajmniej dla mnie, ja to widzę dość wyraźnie i w ten sposób jest to łatwiejsze, dlatego, że tych dróg jest trochę mniej i przez to łatwiej może to znaleźć, ma się tylko kilka możliwości, natomiast piosenka może pójść w każdą stronę i można zrobić cokolwiek, więc dla mnie szczerze powiedziawszy łatwiej jest zrobienie muzyki do obrazu, szczególnie jeżeli obraz jest ładny i jest to dobrze nagrane i naprawdę czuć te emocje.

MARTYNA MATWIEJUK: Niesamowite dla mnie było to co się wydarzyło na twoim ostatnim albumie Burning Sea z dwa tysiące dziewiętnastego roku, bo gdybym nie wiedziała, że jest to zbitek utworów pisanych do różnych produkcji filmowych to pomyślałabym, że jest to po prostu płyta z twoimi kompozycjami, konsekwentnie tworzona w jednym klimacie, będąca takim zamkniętym dziełem, to też świadczy o sporym polu wolności jaki masz tworząc dźwięki do czyichś obrazów.

DANIEL SPALENIAK: Tak, tak dokładnie i też po prostu to było robione z tak jak mówisz z całkowitą wolnością, ale też w zgodzie ze mną, ja to po prostu robiłem, bo chciałem, bo mi się to podobało, i dlatego też zabiegałem tak o to, żeby ten album wyszedł bo ja zbierałem ten materiał przez cztery, pięć lat w zasadzie od kiedy zacząłem mieszkać w Łodzi i współpracować z ludźmi z filmówki od tamtego czasu, więc to też bardzo duża rozpiętość, bo generalnie utwory na płyty zbieram rok, dwa lata i przez ten czas to zamykam. Natomiast te utwory się zbierały, zbierały i byłem w szoku, bo nagle okazało się, że one się super łączą. I w zasadzie ta narracja, która w każdym filmie była inna, to jak się to zebrało to można było zrobić taki piękny zbiór opowiadań, bo dla mnie coś takiego, taki zbiór opowiadań, który jest jakby połączony jakąś emocją jedną.

MARTYNA MATWIEJUK: To powiedz jeszcze co będzie najważniejsze, na twoim nadchodzącym piątym już albumie.

DANIEL SPALENIAK: Myślę, że zmiana, radykalna zmiana brzmieniowa i poszerzenie tego wszystkiego, nagle mam wrażenie jakby ze świata dwa D przeniósł się do świata trzy D. i tak się trochę staram robić te utwory, żeby one były dużo bardziej rozbudowane niż kiedyś. Teraz jak sobie przypominam to w sumie te formy były dość proste, teraz jest dużo zmian, dużo przejść, dużo takiej zabawy formą na tej płycie. Bo ona emocjonalnie też będzie bardzo bogata i też będzie bardzo zanurzona, już niekoniecznie w melancholii i smutku.

MARTYNA MATWIEJUK: i tej melancholii i smutku w utworze Matter of Time rzeczywiście nie znajdziemy, jest za to sporo pozytywnego promieniowania. Mnie od razu na myśl przyszła płyta El Camino zespołu The Black Keys, tyle, że nieco bardziej sensualnym wydaniu.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Nietypowy album astronomia poety Baczyński. Płyta o pięknej okładce stworzonej w oparciu o rysunki poety, niewielu z nas wie, ale Krzysztof Kamil Baczyński pragnął zostać grafikiem, niestety te plany pokrzyżował mu wybuch drugiej wojny światowej. W kontroli jakości rozmawiamy z rozmówcami tej płyty czyli Melą Koteluk i Bartkiem Wąsikiem z zespołu Kwadrofonik, opowiedzcie proszę jak wyglądała wasza wspólna praca nad materiałem, bo interpretowanie i odczuwanie poezji wydaje mi się być bardzo indywidualną sprawą.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: Praca wyglądała bardzo podobnie tak jak teraz się widzimy na ekranach naszych telefonów albo tabletów. Kiedy zaczynaliśmy śpiewać lub grać to okazywało się, że dźwięk jest też z opóźnieniem, więc to była taka bariera, trochę trudna do przeskoczenia, ale nauczyliśmy się jakby dosyć szybko radzić z nią. Na początku w ogóle, przez to, że my się nie widzieliśmy, nie znaliśmy się wcześniej osobiście też nie wiedzieliśmy, jak pracujemy, to też na pewno musieliśmy do siebie

dotrzeć w jakiś sposób, ale nie było jakichś absolutnie dziwnych zgrzytów lub cichych dni. [ŚMIECH BARTŁOMIEJA WĄSIKA I MELI KOTELUK]

MELA KOTELUK: Tak jak wspomniała Martyna, poezja jest takim gatunkiem literackim, który nadaje po prostu nadaje na totalną szerokość interpretacyjną, to znaczy ty mogłeś zupełnie inaczej odebrać i ja mogłam inaczej to odebrać. Na przykład gdzieś tam spierać się o nastrój, powiedzmy. A ja tutaj dążę do tego, że to jest kwestia trudna do ujęcia, mieliśmy podobne wyczucie co do nastrojów moim zdaniem.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: To prawda.

MARTYNA MATWIEJUK: **To rzeczywiście bardzo kluczowa kwestia, ja muszę przyznać, że po przesłuchaniu tego albumu mój obraz Baczyńskiego uległ sporej zmianie, to na pewno jest związane choćby z czasami edukacji szkolnej, która nieco wtłoczyła tego twórcę w taką stosunkową wąską szufladę poetów wojennych, pokolenia Kolumbów, które kojarzyło mi się z trudnymi często dla młodego pokolenia nieco abstrakcyjnymi gdzieś tematami, a z waszej płyty bije pewna lekkość, świetlistość i okazuje się, że te rozterki są bardzo podobne. Czy taki był wasz cel, aby niejako odczarować postać Baczyńskiego?**

MELA KOTELUK: On był dla mnie też daleki i obcy i kojarzył mi się z głową na karabinie, jako żołnierz, nie znałam motywu, który jakoś by mi go oswoił, a jestem zdania, że tym motywem, który oswaja jest ta miętkość człowieka, taka prawda jego wewnętrzna, dlatego gdzieś tam do tego dążyliśmy, żeby tego dotknąć, tego człowieka.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: Ja w ogóle, miałem ciekawą rozmowę dwa dni temu, grałem koncert na Warmii, w bardzo takim malowniczym kościółku, położonym wśród pól. No i tam na tym koncercie, ze względu, że to jest mały kościół, to tam mogło być nie wiem z siedemdziesiąt osób i jedną z tych osób była dziewczyna, która przyjechała ze swoją rodziną i ona jest polonistką i ona mówiła mi o swoich wrażeniach po Astronomii Poety i mówi: „Wiesz Bartek, ja i niektórzy, niektóre moje koleżanki, koledzy poloniści oni się nie mogli doczekać, do tego, że wreszcie ktoś zwrócił uwagę na tego Baczyńskiego, który jest właśnie taki oniryczny, lekki, jasny, który zwracał uwagę na świat

fantastyczny”, ona mówi, że poloniści mają problem z tym, że rzeczywiście ten Baczyński wpadł w tą szufladkę takiego związaną z wojną i Powstaniem Warszawskim, a ona mówiła, że nareszcie ona słyszy te teksty, które kochała najbardziej. Znała te wszystkie wiersze doskonale, to było takie niesamowite właśnie, że rozmawiałem z osobą, która na tym się zna i to mnie jakoś uspokoiło, ucieszyło, a jednocześnie też te wiersze, które wybraliśmy i te piosenki, które są na przykład piosenka Wolność, to tam nadal są takie teksty, które w jakiś sposób mogą porwać ducha, ale niekoniecznie do walki, tylko do różnych rzeczy, do jakichś decyzji, do ważnych rzeczy w życiu i nie tylko do walki z wrogiem, ale takiej też bardziej symbolicznej walki no i interpretowania wolności po różnym kątem.

MARTYNA MATWIEJUK: Myślałam, też o tym jak mogło wyglądać budowanie waszych relacji z Baczyńskim, bo wchodzimy tu w zagadnienie pewnej odpowiedzialności i mówienia czyimiś słowami. Pamiętacie taki moment, kiedy poczuliście, że istnieje taka więź, że chcecie przekazać to samo.

MELA KOTELUK: Naszym zadaniem było przetransponować Baczyńskiego właśnie dodać jakąś nową narrację, formatować ten materiał na język muzyki. Ja przyznam ze swojej strony, że to jednak nie był taki proces intelektualny. Tak jak działałam tak działałam po prostu na wyczucie. Złapaliśmy się za próby to ja się czułam zainspirowana tą muzyką i mi i Bartkowi te melodie wpadały do głowy, i formy powstawały tych piosenek, ale nie pamiętam, że myśmy nie mieli konspektu, tak? Ani jakiegoś planu działania, którego się trzymamy, to był dosyć porywisty akt, w którym faktycznie tu muszę się zgodzić, opowiadając na twoje pytanie, wymagający po pierwsze jakiejś odwagi, śmiałości no i też takiej skłonności do brawury, bo faktycznie ja mogłabym się złąknąć, gdybym sobie to mówiła i nie zrobić tej płyty na przykład, a chciałam zrobić i to wydać.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: No tak, my rzeczywiście tak działaliśmy spontanicznie, to nie było tak, że teraz od dzisiaj musimy już jakby stanąć ramie w ramie z Baczyńskim, nie było czegoś takiego, po prostu chyba od samego początku, no nie wiem gdybym miał taki moment, gdybym musiał tak tą prawdę wymyśleć, to przy wierszu może wracające jakby przeczytałem ten wiersz to rzeczywiście czułem jakiś taki klimat muzyczny, który z resztą, wtedy stworzyłem taki akompaniament, który stał się piosenką, bo Mela

wspaniale wyjęła z linii melodycznej, którą wysłałem jako takie coś, po prostu co mi przeszło do głowy czytając ten wiersz, a ona wyjęła jakby takie komórki muzyczne z tej muzyki, które ja jej wysłałem i połączyła je w słowa i ta piosenka się stała po prostu właściwie natychmiast.

MELA KOTELUK: Pamiętam, że Bartek mi zaanonsował, że „Mela przeczytałem wiersz Morze i coś mi się skojarzyło właśnie muzycznie, nagrałem taką propozycję, posłuchaj tego i przeczytaj wiersz i powiedz mi co o tym myślisz” ja pamiętam moment, w którym odpaliłam faktycznie te Bartka propozycję, otworzyłam na odpowiedniej stronie wiersz Morze i to było faktycznie to. Po prostu strzał, wiedziałam, że to nie wymaga jakichś wielkich zmian, że to jest kolor, który faktycznie temu wierszowi odpowiada i że będziemy to sobie rozwijać.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: Tak i ten wiersz, ta piosenka stała się takim portalem, wejściem, dla mnie może rzeczywiście nie chodzi mi o to, że twórczość Baczyńskiego, którą zacząłem specjalnie traktować, chyba nie, był bardziej portalem takim jakby wejście w pewną wrażliwość, którą już chciałem zachować do końca płyty, której się chciałem trzymać, jeżeli chodzi o muzykę. Już wiedziałem, że nie chce po prostu później zbaczać w inne strony, a jednocześnie, z czego się bardzo cieszę, wydaje mi się, że mimo tej spójności, jaka jest, te piosenki są bardzo różne i one mają różne charaktery, ale coś je niewidzialnego, mglistego, chyba scala. Tak to czuję.

♪ [MELODIA GRY NA PIANINIE „MORZE WRACAJĄCE”]

„Pamiętasz? Było kiedyś morze
szkliste w falistych linii łukach,
morze, którego cieni można
w obrazach szklanych dni poszukać...”

MARTYNA MATWIEJUK: **Płyta Astronomia Poety. Baczyński – była nie tylko wyzwaniem stawiającym was naprzeciw poezji, ale również okazją do niecodziennej, nowej współpracy, bo wy na co dzień poruszacie się w nieco innych brzmieniach. Czego nauczyliście się od siebie wzajemnie?**

MELA KOTELUK: Ta współpraca naprawdę bardzo wiele mnie nauczyła, bo ja dotychczas miałam tak, że raczej jak robiłam jakąś propozycję melodii, a jestem przywiązana do swojej barwy trochę maniakalnie wręcz i ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że no mnie się najlepiej śpiewa swoje, lubię ten swój rytm gdzieś, tak. I w ten sposób się wyrażam, ale gdy na przykład proponowałam przy różnych okazjach jakąś taką swoją melodię to raczej ona została przyjmowana po prostu z dobrodziejstwem jej w całości i ja nie miałam tam, do szukania jakby troszeczkę lepszych wariantów, lepszych wersji tych propozycji, a z Bartkiem było tak, że Bartek w sposób bardzo dyplomatyczny i taki ciepły zachęcał mnie do tego i razem to robiliśmy, żeby faktycznie zastanowić się czy tutaj jakby nie zmienić dźwięku, tak, żeby fajniej to siedziało w harmonii i to dotyczy to o czym mówię czy dotyczy w zwrotach źródła.

BARTŁOMIEJ WĄSIK: Na pewno wziąłem sobie do serca to, że nie zawsze muszę być taki przygotowany po prostu na coś. Przygotowując się na próbę, nie zawsze muszę mieć piosenkę przygotowaną od a do z, tylko właśnie mogę mieć przygotowane różne komórki, które potem w przedziwny sposób można jakoś łączyć i to łączenie potraktować jako taką najfajniejszą pracę, właśnie przetwarzanie piosenek, żeby nie być takim super przykładnym. Nie wiem, może mi się to bierze z wychowanie muzycznego, że musieliśmy być super przygotowani na egzaminy i tak dalej, żeby zagrać tego Chopina, Bacha, to wszystko miało być perfektnie i ten świat jakby poszedł w taką stronę perfekcji. A teraz w ogóle mam coś takiego, że bardzo lubię współpracować z osobami, które śpiewają, bo po pierwsze im zazdroszczę, że mają instrument wbudowany w siebie, a po drugie, że ten instrument powoduje, że ekspresja instrumentu zaczyna się wylewać na ich ciało i one się mogą ruszać, a mnie to drażni, że ja muszę siedzieć przy tym fortepianie. Znaczący ja też się ruszam, ale tak bym chciał i pochodzić po tej scenie. W sytuacji koncertowej miałem jedną okazję zobaczyć Melę na koncercie premierowym, kiedy stała blisko fortepianu i sobie pomyślałem „boże, jak jest jej dobrze, że ona wypowiada te piękne słowa Baczyńskiego, wyśpiewuje, one przez nią przechodzą” i sobie pomyślałem tak „za miesiąc jak zagramy jakiś koncert ona inaczej zinterpretuje jakieś słowo”

MELA KOTELUK: Ale w jakimś sensie słowo ma swoje ograniczenie, Baczyński miał świetny pędzel w tym słowie swoim i był wizjonerem, to bez wątpliwości, ale czasami mam taki stan wewnętrzny w sobie, który ciężko wyartykułować to co nam w duszy

gra. Ciężko to ująć w słowa, można namalować na ten temat obraz, może napisać wiersz, jeśli ktoś potrafi jakby oddać, odzwierciedlić to co w nim siedzi, ktoś potrafi zagrać na fortepianie tak jak ty, są różne środki wyrazu, natomiast ja się cieszę bardzo, że nam nie towarzyszyło jakieś takie założenia, bo bylibyśmy ograniczeni. A tak to nas niosło naprawdę w takie nieznane strony i uważam, że to dobrze.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Przenosimy się teraz na mocno elektroniczną płytę Komorebi, o której opowiada Daniel Szlajnda, znany dotąd głównie jako Daniel Drumz. Ty na swoim konczie masz wiele albumów, ale Komorebi jest debiutem, jest debiutem pod twoim imieniem i nazwiskiem, z czego wynika taka zmiana?

DANIEL SZLAJNDA: Przede wszystkim tych wydawnictw w ostatnich latach rzeczywiście było sporo pod pseudonimem Daniel Drumz, to były rzeczy bardzo różne, bo pod tą nazwą Daniel Drumz były wrzucone projekty zarówno hiphopowe i były to nagrania i koncerty z Eldo, były tam przeróżne moje mikstejpy, które czasem były hiphopowe, czasem funkowe, do tego dochodziły imprezy, które oscylowały wokół muzyki house i techno. Do tego dochodziły audycje radiowe, które były z jednej strony o muzyce elektronicznej, a z drugiej właśnie skupiały się na muzyce klubowej. I stwierdziłem, że to już są trochę granice możliwości tego pseudonimu, że jakakolwiek dalsze komponowanie nowych rzeczy odmiennych od tego to co działo się wcześniej było to już problemem zarówno dla mnie jak i dla słuchaczy. Dlatego stwierdziłem, że to jest najlepszy moment, żeby wydać coś pod własnym imieniem i nazwiskiem, tym bardziej, że ten materiał czerpie sporo od poprzednich wydawnictw jednak jest dość odmienny, od tych, które wychodziły z podpisem Daniel Drumz.

MARTYNA MATWIEJUK: Pod tym najnowszym materiałem pojawiają się głosy mówiące, że jest to świetna przemiana twojej postaci, zastanawiam się na ile to jest twoje odmienione wcielenie, a na ile po prostu nowa równoległa ścieżka, czy będziesz rezygnował z wydawania jako Daniel Drumz?

DANIEL SZLAJNDA: Nie, oba te projekty będą cały czas istnieć, myślę, że to jest zaskoczenie dla osób, które jakoś odrobinę może uważniej śledzą to co robiłem w

ostatnich latach. Myślę, że ten album nie będzie wielkim zaskoczeniem, ponieważ tym rzeczom szczególnie w ostatnich trzech latach poświęciłem całkiem sporo uwagi.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, bo jest to owoc poszukiwań, które rozpoczęłeś jakiś czas temu. W jaki sposób pracowałeś nad tym materiałem?

DANIEL SZLAJNDA: Album powstawał przez kilka lat, ale nie była to rzeczywiście ciągła praca przez trzy cztery lata nad materiałami, miałem przerwy w trakcie nagrywania, które wynikały z różnych rzeczy, albo z sytuacji z mojej z innymi projektami, które akurat wychodziły, albo związane z nagraniami z Karoliną, z Resiną, więc ja nie miałem własnego deadline na wydanie materiału i bardzo mi to odpowiadało, tym bardziej, że byłem nagrywany na instrumencie, z którym dopiero poznawałem w trakcie nagrań, także bardzo starałem się, by nie popełniać jakichś prostych błędów. Jeżeli poznajesz coś nowego i nie wiesz na ten temat sporo to może być instrument, to może być cokolwiek innego, wpadasz w takie rzeczy, które są bardzo kolorowe, które bardzo małym nakładem pracy mają bardzo ciekawe efekty i dopiero z biegiem czasu, kiedy poznajesz daną rzecz, dokładniej orientujesz się, że to jest ta pierwsza rzecz, którą robi każdy nowy użytkownik, danej rzeczy.

MARTYNA MATWIEJUK: W twoim przypadku był to syntezator, którego dźwięki stanowią oś główną całego albumu, opowiedz więcej o tym instrumencie.

DANIEL SZLAJNDA: Tak to znaczy, budowa syntezatorów od kilkudziesięciu lat pozostaje niezmienna, te syntezatory kiedyś były olbrzymimi szafami zbudowanych z niemałych komponentów i producenci zaczęli produkować jakieś takie zgrabne swoje propozycje tych instrumentów i w ostatnich kilkunastych latach wraca ten pomysł budowania syntezatora we własnym zakresie, jest zbudowany z wielu małych elementów i w tym momencie ta osoba, która używa tego instrumentu ma możliwość zdecydowania, który z tych elementów odpowiada, który nie i rynek na tyle urósł w ostatnich latach, że takich komponentów w tym momencie artyści mają do wyboru dwa tysiące, więc to jest kwestia w tej chwili jaki instrument chce się otrzymać i można z tej bazy dwóch tysięcy podzespołów skompletować sobie własny syntezator, który składa się z kilkudziesięciu modułów, dzięki czemu jest on dedykowany bardzo specyficznym

zadaniom, ta cała konstrukcja wymagała czasu i. też w polskich warunkach nie można też pomijać tego faktu, że nie jest to najtańsze rozwiązanie.

MARTYNA MATWIEJUK: Ale czujesz, że złapałeś tego bakcyła i będziesz ten instrument dalej rozwijał?

DANIEL SZLAJNDA: No na pewno, ja zacząłem od bardzo małego systemu, ponieważ dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że bardzo łatwo jest przepaść i z resztą wiele osób tak kończy, że zaczyna non stop zmieniać coś w obrębie tego instrumentu, non stop sprawdzać jakieś nowe rzeczy i ten instrument jest cały czas nieskończony, cały czas zamiast nagrywać można po prostu coś przy nim zmieniać, więc zdawałem sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, zacząłem od bardzo małego systemu, stwierdziłem, że sprawdzę czy to na pewno jest instrument dla mnie, a on w tym momencie rozrósł się do odpowiednich rozmiarów i wiem, że zostanie ze mną na dłużej.

MARTYNA MATWIEJUK: Komorebi jest oparte o mocne brzmienie syntezatora, ale wspomniałeś już o Resinie, polskiej wiolonczelistce, która pojawiła się w jednym z utworów, wprowadzając nieco więcej organicznych brzmień, dlaczego zdecydowałeś się na takie połączenie i zaproszenie właśnie Resiny do tej płyty?

DANIEL SZLAJNDA: Ja usłyszałem jej debiut i totalnie zwariowałem, nie znałem takiej muzyki, nie słuchałem zbyt wielu nagrań, nie wiem jak określić ten gatunek – neoklasyki i usłyszałem jej debiut i usłyszałem jej kilka koncertów i byłem pod wielkim wrażeniem tego co zarejestrowała, w pewnym momencie spotkaliśmy się na krakowskim festiwalu, mieliśmy okazję porozmawiać trochę na temat muzyki i zaprosiłem ją do tego projektu, na szczęście przyjęła zaproszenie.

♪ [REBIRTH – DANIEL SZLAJNDA FEAT. RESINA, MUZYKA ELEKTRONICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: Porozmawiajmy o samym tytule, Komorebi, czyli w języku japońskim – promienie słońca subtelnie przewijające się z pomiędzy gałęzi drzew. Motywem przewodnim dla tego albumu jest natura i dźwięki przyrody również możemy na tej płycie usłyszeć.

DANIEL SZLAJNDA: Komorebi jest bardzo dźwięcznym słowem, który przede wszystkim tak samo brzmi po japońsku jak i po polsku. Ja byłem pod wrażeniem, że Japończycy mają słowo na tak piękne zjawisko, które każdy z nas zna, każdy się tym zachwycał od dzieciństwa, a w języku polskim chyba nie ma takiego zgrabnego słowa na to zjawisko. Punktem wyjścia dla mnie dla tego albumu była taka fantazja na temat świata bez ludzi, album zaczyna się dokładnie w momencie, kiedy umiera ostatni człowiek i natura piękna, ale i bezwzględna ma szansę odzyskać to co jej. Wzięło się to z tego, że mam słabość do takich obrazków, które z resztą w Polsce bardzo często można zobaczyć. Architektura jest od dawna opuszczona, która jest zarośnięta, drzewo rosnące w jakichś kamienicach budynku rozwaliło dach, rozwaliło okna i zastanawiam się często, ile potrzeba czasu, by natura do końca przejęła właśnie takie betonowo metalowe konstrukcje, które zrobiliśmy.

MARTYNA MATWIEJUK: Przyroda jako punkt wyjścia do pomysłu na Komorebi, a jakie inspiracje muzyczne mógłbyś tutaj wskazać?

DANIEL SZLAJNDA: Na pewno można tu się doszukać Reicha, którego trudno pominąć w momencie, kiedy robi się muzykę opartą na patternach, dodatkowo jeszcze z takimi brzmieniami jak czelesta czy marimba szczególnie, no ja też nagrywając tą płytę miałem chyba to szczęście, że nie byłem jakoś bardzo osłuchany z muzyką ambientową i minimalistyczną, gdybym słuchał więcej takiej muzyki przed nagraniem płyty to nie wpadłbym na pomysł, żeby połączyć jednak dość klubowy, acidowy syntezator właśnie z Czelestą, zaraz później zacząłem trafiać na bardzo dużo rzeczy, a w szczególności rzeczy japońskich z lat osiemdziesiątych, natomiast przy nagrywaniu akurat tej płyty tytuł mógłby sugerować inspiracje japońskie, bo myślę, że ta muzyka ambientowa z lat osiemdziesiątych z Japonii nie miała za bardzo wpływu na nagrania Komorebi.

MARTYNA MATWIEJUK: Dostaliśmy płytę zahaczającą o ambient, nawiązującą też do minimalu, ale z drugiej strony także bardzo pasujący materiał, jak się czujesz teraz kiedy możesz fizycznie dotknąć podsumowania swoich ostatnich lat pracy?

DANIEL SZLAJNDA: Trochę trudno jest mi w to uwierzyć, bo rzeczywiście nagrywanie tego materiału trwało chwilę, cieszę się, że został wydany, bo to też otwiera głowę na kilka innych rzeczy, które mam w głowie i które chciałem zrealizować, ale nie chciałem się ich podejmować zanim nie zamknę kilku otwartych ostatnio spraw.

MARTYNA MATWIEJUK: **To korzystając z okazji podpytam cię co to za sprawy i czego należy wypatrywać w przyszłości?**

DANIEL SZLAJNDA: Już pomijając to, że ten materiał na pewno doczeka się kontynuacji, od strony Daniela Drumza mamy w tym momencie zamknięty album z Hatti Vatti, album JANKI, będzie to debiut, zupełnie inny od Komorebi, który też był produkowany przez długi czas, kilka dni temu wróciłem do tego albumu Janki i jestem tym naprawdę podekscytowany, kiedy ten album się pokaże, bo też bardzo dobrze słucha mi się tego materiału.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Na zakończenie sierpniowego wydania Kontroli Jakości wrocławski duet Bluszcz, dwaj bracia Jarek i Romek Zagrodni tworzą zespół nawiązujący w swojej twórczości do estetyki lat osiemdziesiątych. Takie przynajmniej były dotychczasowe albumy. Za nami premiera dwóch singli z nadchodzącego wydawnictwa. No i właśnie. Jaka to będzie płyta?**

ROMEK ZAGRODNY: Przebojowa, kolorowa, wakacyjna, gitarowo-melodyjno-refleksyjno-wesoła raczej w stosunku do wszystkich poprzednich, wcześniejszych rzeczy, które graliśmy. Takie klasyczne piosenki według mnie.

JAREK ZAGRODNY: Na pewno bardziej surowa w brzmieniu. Taka trochę właśnie prostsza. Trochę granie klasyczne piosenkowe niż takie, takie może bardziej przestrzenne albo ambientowe jak to już wcześniej robiliśmy. Zdecydowanie takie pójdzie w minimal.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Od waszego debiutu fonograficznego minęły trzy lata. Czym się różni Bluszcz dzisiaj od duetu z początków waszej działalności.

JAREK ZAGRODNY: Myślę, że Bluszcz trzy lata temu nie wiedział co robi i robił wszystko na takiej zasadzie intuicyjnej, że próbował różnych rzeczy, bo trochę nie wiedział o co w tym chodzi, co też oczywiście ma swoją zaletę. Nie twierdzę, że to coś jest, umniejszam temu, że też coś się traci wraz z doświadczeniem i tak dalej, więc na chwilę obecną wydaje mi się, że ciągnie nas do tego grania właśnie prostszego, trochę mniej myślimy taką kwestią studyjną i produkcyjną, a trochę też może bardziej taką koncepcją grania live, bo wiele osób, które w ogóle przychodziło na nasze koncerty twierdziło, że my w ogóle na koncercie i na płytach zupełnie inaczej brzmimy, że na koncercie hałasujemy na gitarach i w sumie jest tak trochę bardziej surowo. A nasze płyty są takie trochę wypieszczone, takie wygładzone, wy, wysiedziane w studio i i wydaje mi się, że ta płyta przede wszystkim takim trochę energią będzie najbardziej zbliżona do jakiegoś takiego klimatu koncertowego.

ROMEK ZAGRODNY: W tych nowych piosenkach jest tak, że znacznie większą rolę ma wokal, tekst i też wszystkie piosenki są po polsku, więc to też mocno dominuje album.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W tych poprzednich wydawnictwach dało się znaleźć inspiracje latami osiemdziesiątymi i też chyba to zostało niejako przypięte do zespołu Bluszcz. Skąd w was to zamiłowanie do tej estetyki. Może wynieśliście to z domu rodzinnego?

JAREK ZAGRODNY: Nie wiem. Dobre pytanie. Myślę, że wiele czynników na to wpłynęło. Pewnie muzyka, jaką jesteśmy osłuchani, z która nas wychowywała i ukształtowała na pewno estetycznie brzmieniowo, myślę, że też zbiegło się to z tym, że zakładaliśmy zespół i nagrywaliśmy pierwszą płytę i w sumie się uczyliśmy dopiero jego de facto produkcji, tematu związanego w ogóle z brzmieniem to kupiliśmy taki stary synth Rolanda z lat osiemdziesiątych, który ukształtował to brzmienie i potem się za nami tak ciągnie, więc nie było nigdy żadnych takich rozkmin, że my usiedliśmy i w ogóle stwierdziliśmy, ej, słuchaj, w ogóle zróbmy coś ejtisowo, wszystko się tak

potoczyło, nagle było gotowe. Wypuściliśmy to i zawsze lubiliśmy rzeczy takie ejtisowe, w sensie tak muzycznie. Lubiliśmy też granie gitarowe i też gdzieś tam nasza droga muzyczna zawsze się zahaczała o to, więc to po prostu wypadkowa bardzo wielu elementów, które w rezultacie dają pewną jakąś stylówę, jakiś sound, która jest jakąś naszą powiedzmy wizytówką.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A nie powiedzielibyście, że tych nawiązań do lat osiemdziesiątych jest obecnie dużo na polskiej młodej scenie? I ja mam wrażenie, że ta retromania jest bardzo silnym trendem.

JAREK ZAGRODNY: Na pewno bym powiedział, że tak jest. I generalnie tu nie chodzi tylko o muzykę, ale jeśli mowa o retromanii no to to jest jakaś takie zjawisko bardziej kulturowe, nie zawężyłbym tego do muzyki, bo generalnie temat retromanii jest już tak szeroko w naszej kulturze wszechobecny, że on zahacza o każde właściwie gdzieś tam sfery kultury i widzimy to w każdej jakiejś dziedzinie. Ja nie wiem z czego to wynika. To jest w ogóle ciekawy temat, cały temat powrotów. Z jednej strony nie wiem, jest to trochę obiektem zarzutów w stosunku do młodego pokolenia, że są co za trzydzieści lat będzie wspomniane w świetle lat dwudziestych, lat dziesiątych, że co my wymyśliliśmy nowego.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja bym nie była aż tak surowa, bo jednak te powroty do przeszłości są filtrowane przez naszą wrażliwość, tu i teraz. Zastanawiam się tylko na ile ta inspiracja jest pojemna. Czy wyobrażacie sobie nagranie dziesięciu albumów w takiej konwencji? A jeśli nie to w którą stronę czujecie, że wasze brzmienie może się kształtować?

JAREK ZAGRODNY: To chyba przyjdzie na to czas, żeby odpowiedzieć na to pytanie, bo my nie planujemy jakoś tak wybitnie tego w przód i sobie nie wymyślamy jakiś stylów w co idziemy i wszystko dosyć naturalnie u nas wynika i i robimy sobie po prostu rzeczy i szukamy jakichś dróg dla siebie, jakichś takich przestrzeni, w których się po prostu czujemy dobrze i w których czujemy, że jest tam coś, co możemy zaproponować od siebie, więc no nie wiem. Ciężko mi powiedzieć co będzie z Bluszczem za parę lat. Chyba, że ty Romek wiesz już i mi nie powiedziałaś.

ROMEK ZAGRODNY: Mi się wydaje, że ten okres retromanii się przesuwają z czasem. Wiadomo, że lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte to jest jeden z najpiękniejszych okresów dla muzyki w ogóle, więc tam zawsze będzie można coś znaleźć nowego dla siebie, ale to niekoniecznie musi być zawsze tylko i wyłącznie sfokusowane na tych konkretnie latach. Mi się wydaje, że to wszystko może się przesuwają.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I z pewnością się przesuwają. A skoro mówimy o powrotach to wy niedawno wydaliście też cover utworu „Wyjątkowo zimny maj” zespołu Mannam, który dzięki wam zyskał zupełnie nową, bardzo świeżą odsłonę. Myślałam o tym czy jednak nie czuliście jakiegoś lęku przed zmierzeniem się z tak wielkim i uznanym już dziś przebojem.

JAREK ZAGRODNY: Czuliśmy zdecydowanie to, o czym mówisz i bardzo długo w ogóle chodziliśmy z próbą podjęcia decyzji w ogóle czy my powinniśmy to zrobić, bo to, że my zrobiliśmy ten numer i graliśmy go na koncertach i on gdzieś tam działał no to wcale nie znaczy, że powinniśmy to szorować gdzieś na takich kanałach bardziej oficjalnych. Długo za nami chodziło czy my sobie czasem nie strzelimy w kolano, bo to generalnie jest banalnie łatwo zrobić, żeby wymyśleć sobie taki jakiś pomysł, żeby łąpać się za tracki Mannamu i generalnie jakby zrobić krzywdę i sobie i trochę też temu trackowi, więc my jakby bardzo ostrożnie do tego przede wszystkim podchodziliśmy i gdzieś tam ta decyzja dojrzewała. Czy robić to czy może jednak się nie porywać z motyką, ale daliśmy sobie trochę, trochę czasu. Nagraliśmy ten numer w sumie, który tak trochę wyniknął na potrzeby koncertów no i po prostu potem stwierdziliśmy, że, że może to jest jednak fajne, że może ktoś tego posłucha i będzie miał też fajny dzień albo w jakiś sposób może też odświeżymy ten numer. Może znajdzie się ktoś, kto słucha, a nie zna Mannamu, co się w ogóle, co ciekawe okazało, że, że znaleźli się ludzie, którzy myśleli, że to jest nasz numer. W sumie takim finalnym etapem dochodzenia do tej decyzji, do jakby podjęcia jej na tak było to, że wysłaliśmy tą piosenkę panu Kamilowi Sipowiczowi z zapytaniem czy możemy ją użyć czy może wręcz przeciwnie, powie, żebyśmy ją usunęli i żebyśmy nigdy więcej tego nie grali. W sumie po czasie nie żałuję, że to zrobiliśmy, bo dalej lubimy ten track.

ROMEK ZAGRODNY: Jesteśmy zadowoleni z tego jak to brzmi. Postanowiliśmy zrobić do tego klip. Bardziej ten klip był mierzeniem się z czymś takim, żeby połączyć muzykę

z obrazem i żeby to jakoś obronić, żeby to było nowoczesne, ale też w brzmieniu i żeby była jakaś wartość dodana, a nie tylko po prostu zagrany cover Mannanu.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ten klip w moim odczuciu łączy się świetnie z zaproponowanymi dźwiękami. Jak zresztą w ogóle cała oprawa wizualna waszych wydawnictw. Tutaj odsyłamy słuchaczy do okładek singli i albumów, a skoro już było trochę o ikonach to jestem bardzo ciekawa jaki jest waszym zdaniem najlepszy polski młody zespół tworzący muzykę niezależną.

JAREK ZAGRODNY: Znaczący nie wiem czy najlepszy, ale na pewno jeden z ciekawszych takich zespołów, które ja sobie bardzo cenię, wiem, że Romek też. To jest zespół Wczasy. Bardzo nam się podoba w ogóle ich podejście do tematu i też podoba mi się dystans i przede wszystkim teksty, jakie są proponowane, więc to na pewno jeden z ciekawszych.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I ja zespół Wczasy też polecam Państwa uwadze, a póki co pozostawiam z utworem „Mars Volta”, który jest zapowiedzią trzeciej płyty duetu Bluszcz. I już dziś zapraszam na kolejne wydanie Kontroli Jakości. W pierwszy wrześniowy piątek porozmawiamy o tym jak brzmi polska alternatywa. Martyna Matwiejuk, dziękuję za uwagę i do usłyszenia.

♪ [FRAGMENT UTWORU „MARS VOLTA” ZESPOŁU BLUSZCZ, DYNAMICZNA MUZYKA]

„Po co ten cały romantyzm? Nieaktualne, pokolenie całe nastawione na nostalgię, latem miasto takie ładne. Po co cały ten romantyzm? Nieaktualne, pokolenie całe nastawione na nostalgię, latem miasto takie ładne. Przyjdzie zima, potem ona mówi mi, że znowu gasnę, ona mówi mi, że jaśniej. Ona może mieć rację, latarnie w moim mieście zaczynają wartość.”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]